Demokrata Polski wychodzi cztery razy na miesiąc. Prenumerata na ćwierć roku czyli na 12ście półarkuszy, wynosi franków trzy.

DEMOKRATA POLSKI.

Adres Redakcyi : M. Albert, 59, St-Jacques à Paris. Prenumeratę można także nadsyłać à M. Wiśniowski, 18, Tournelles à Versailles (Seine et Oise).

Dnia 6 lipca 1844.

STAN OBECNY EMIGRACYI.

Czytelnicy nasi postrzegli zapewne, iż od dawnego już czasu, rzadko kiedy zwracamy główną ich uwagę na kwestye emigracyjne. Nie pochodziło to z braku materyałów; wszystkie stronnictwa dostarczały ich obficie : jedne niedostatek rzeczywistych żywiołów niewyczerpaną zastępując ruchliwością; innych sama bezwładność do licznych spostrzeżeń otwierała pole; nie brakowało również na sofizmatach i wszelkiego rodzaju potwarzach, po tysiąc razy od dawna zbitych, a jednak ciągle bezwstydnie powtarzanych. Dawniéj, kiedy szło nam przedewszystkiém o rozjaśnienie głównéj myśli naszéj, i nadanie jéj stanowczéj nad innemi przewagi ; kiedy obawiać się należało, aby fałsz, pozorami prawdy osłonięty, nie zwichnął kierunku usiłowań narodowych, nie szczędziliśmy polemiki z przeciwnikami naszymi. Poruszała ona z gruntu wszystko, i ich myśli i ich osoby; podnosiła każdy sofizmat, usiłowała poskromić każdą pretensyę, każdą maskę zedrzeć, a obok fałszu i nieczystych zamiarów stawiąc ciągle prawdę i dobro ogólne, wydatniejszemi uczynić wszystkie dążenia, większe rzucić światło na rzecz samą. Dziś, po tyloletniéj dyskussyi, Demokracya jasna dla wszystkich, wszystkim zrozumiała, nie lęka się już spółzawodnictwa w kierunku usiłowań narodowych; żadna inna myśl już jéj nie zastąpi, i żadna zwichnąć nie zdoła. Z ciasnego obrębu emigracyjnych sporów wyszedłszy zwycięzko, przeszła na inne, rozleglejsze pole, gdzie tutejsze zamachy jéj przeciwników, już jéj dosięgnąć nie zdołają. Rzeczywisty plac boju nie jest już w emigracyi. Stąd to pochodzi, iż wszystkie tutejsze kwestye straciły na pierwiastkowéj wadze swojéj, i coraz więcéj tracić będą, w miarę zbliżania się do ostatecznego kresu. Dlatego też i my staramy się teraz zajmować uwagę czytelników naszych, już to dalszém saméj myśli rozwinięciem, już to jéj zastosowaniem do bieżących kraju potrzeb, mniéj troszcząc się o błache spory, z rzeczą ogólną nader już słaby i odległy związek mające. I w rzeczy saméj, owe naprzykład dzisiejsze werbowania dynastyków, układy sztabowców, szamotanie się komitetowe, podejścia jezuickie, szaleństwa towiańszczyków, wszystko to jakiż wpływ wywierać może na ogół krajowych usiłowań, gdzie już od dawna nie idzie o tę lub ową myśl, ani o tę lub ową osobę, lecz o urzeczywistnienie tego co stało się w przekonaniu powszechném jedyną narodu dźwignią. Tu więc jest kwestya ; nie w dynastyi, nie w komitecie lub naczelnym wodzu; nie w jezuityzmie lub proroku. O nich nikt tam nie myśli. Nie możemy przeto uważać teraźniejszych emigracyjnych ruchów za co innego, jak za ostatnie wysilenia szczątków od dawna zwalczonych myśli i osób ; nie mają już one, bo nie mogą mieć żadnéj politycznéj ważności w obec narodu. Można je dla wiadomości publicznéj rejestrować; ale niepodobna jak dawniéj w głębsze wchodzić ocenianie, bez nadania im wagi, jakiéj rzeczywiście nie mają. Proste faktów przedstawienie, związanie ich z przeszłością, ze znanemi powszechnie i już ocenionemi dążeniami, wystarczyć powinno dla tych którzyby jeszcze dali się wikłać w sidła po tylekroć na ich dobrą wiarę zastawiane. Tego też obowiązku dopełnialiśmy, ile razy sposobność się nadarzyła ; tego i teraz dopełnić chcemy, tém bardziéj iż zachodzi inna jeszcze okoliczność.

Po trzynastu latach ciągłych usiłowań, kiedy coraz więcéj zbliża się chwila rozwiązywania wielkiéj narodowéj kwestyi, czynniejsi emigracyi członkowie, na fałszywéj dotychczas drodze będący, zdają się objawiać szczerszą i większą jak kiedykolwiek chęć wyjścia ze stanu, który zatruwać powinien spokojność każdéj szlachetniejszéj duszy. Przez tyle lat, po tylu błądzić bezdrożach, nic sprawie ogólnéj nie przynieść, owszem nierozważném ręki przyłożeniem do zgubnych przedsięwzięć, jeszcze jéj szkodzić ! — łatwo każdy pojmie, iż dla sumiennych ludzi, taka pozycya nieznośną być musi. Niepodobna aby od dawnego już czasu nie obudzały się w nich wątpliwości nie małe; ale nie musiały się jeszcze zamienić w pewność oczywistą, kiedy czynów nie widzimy Otóż wśród takich okoliczności, my z naszego stanowiska, czujemy dziś również większy jak kiedykolwiek obowiązek przyjścia w pomoc téj czynnéj, sumiennéj cząstce emigracyi, wiernem przedstawieniem obecnego stanu rzeczy. Odzywamy się do wszystkich stronnictw, bo wszędzie są ludzie dobréj i złéj wiary, i ta główna między niemi zachodzi różnica, iż pierwsi błąd postrzegłszy, szlachetnie do niego się przyznawszy, wchodzą na prawdziwą drogę, kiedy drudzy własnym widokom, namiętnościom lub pretensyom sprawę ogólną rozmyślnie poświęcają. Chcielibyśmy ułatwić pierwszym wycofanie się z fałszywego stanowiska, i wejście na takie, gdzie z podwojoną pracując gorliwością, wynagrodzić mogą to złe, jakie dotychczasowa ich nieczynność lub fałszywie skierowane usiłowania sprawie ogólnéj przyniosły. Z drugimi rozumować niepodobna; oni tak dobrze jak my, wiedzą cel i pobudki upornego przy swo-

jém obstawania. Niniejsze przedstawienie, taki przeto mieć będzie charakter.

Od niejakiego czasu dwa szczególnie dążenia postrzegać się dają w stronnictwach emigracyjnych, po za Towarzystwem Demokratyczném istniejących : natrętne wszelkiemi środkami werbowanie stronników i chęć łączenia stronnictw już to jednych z drugiemi, już to z Towarzystwem naszém. Dla każdego emigranta więcéj cokolwiek obeznanego z naturą politycznych ruchów, dążność ta już sama przez się zdradzać powinna niezwyczajną niemoc przeciwników naszych. I w rzeczy saméj, jakież to stronnictwo czujące w sobie jakąkolwiek przeważną siłę, mogłoby dziś jeszcze, moralnego szukać wsparcia w massach emigracyjnych, albo zacierać się i niszczyć, przez zlanie się z myślami wprost sobie przeciwnemi ?

Moralnego wsparcia u mass emigracyjnych można było szukać wtenczas, kiedy myśli ciemne i nierozwikłane, same przez się na publiczną w kraju opinię skutecznie działać nie mogły. Aby łatwiejsze znaleść posłuchanie, należało je urokiem mass otoczyć; myśl albowiem najprawdziwsza nawet, którąby znaczniejszéj liczby emigrantów skupić nie była zdolną, już przez to samo mogłaby być podejrzaną. I my wówczas nie byliśmy na liczbę stronników naszych obojętni. Ale dziś, kiedy nie tylko główne myśli, ale wszystkie ich odcienia i nieledwie wszystkie następstwa przez najobszerniejszą przeszły dyskussyę, i zajęły właściwe stanowiska, każda według własnéj wewnętrznéj wartości, dziś większa lub mniejsza zwolenników liczba, żadnéj z nich nic dodać, ani ująć nie może. Niechby większość nawet emigracyi stanęła teraz pod chorągwią dynastyi Czartoryskiego, a Tow. Demokratyczne, połowę dzisiejszych członków straciło, dynastya żadnéjby przez to w kraju przewagi nie zyskała, a demokracya zyskanéjby nie straciła. Myśli tak już jasno stoją, iż sankcyi w emigracyjnych massach szukać nie mają potrzeby; mogą działać i działają o własnéj sile, samodzielnie. Demokracya nie dlatego stała się panującą, że jéj manifest tysiącem okrył się podpisów — podpisy te były tylko pobudką do bliższego rozpatrzenia myśli, która tak znakomitą sankcyę na tułactwie otrzymała — ale dlatego, że ludzie poświęcenia, Polska duchowo walcząca, znalazła w demokracyi najsilniejszą i jedyną narodu dźwignię. I nawzajem, kraj nie dlatego odepchnął arystokracyę, iż ją trzy tysiące emigrantów potępiło — to potępienie stało się tylko powodem do głębszéj rozwagi nad kwestyą w emigracyi roztrzygniętą, — ale dlatego że w myśli przez arystokracyę wyobrażanéj, widziano oczywistą niemożność zbawienia Polski. Myśli same walczyły i same zwycięstwo odniosły. Dziś powaga mass emigracyjnych skończyła już rolę swoją; zmalała — i tém więcéj zmalała, im powszechniéj znane są środki zbierania podpisów na lada jaką manifestacyę lub przedsiębierstwo. Uciekający się do niéj w dobréj wierze, odsłaniają brak wszechstronnéj rozwagi ; dla menerów jest to krok koniecznością fałszywego ich względem kraju położenia nakazany. Tam żadnéj nie mogąc znaleść siły, tu jéj szukać muszą.

Chęć łączenia się jednych stronnictw z drugiemi, w celu pomnożenia środków, z pobudek jakoby najszlachetniejszych, jeszcze więcéj zdradza wewnętrzną ich niemoc Stronnictwa wyobrażające osoby, ich wzajemne niechęci, uprzedzenia, namiętności, jakich przykłady dawna przedstawia Polska, jeśli te osobiste pobudki składają w obliczu dobra powszechnego, sprawa ogólna niewątpliwie zyskuje. Ludzie łączą się tu z ludźmi pod godłem jednéj i téj saméj myśli. Ale stronnictwo wyobrażające pewne kraju potrzeby, pewne wyłączne środki działania, łącząc się ze stronnictwem inne potrzeby, inne środki reprezentującém, zawsze samo siebie zabija, i jeżeli w jego myśli leży zbawienie sprawy, sprawa wraz z jego upadkiem na niebezpieczeństwo jest narażoną. Ile razy albowiem stronnictwa polityczne łączą się z sobą jako stronnictwa, to jest jako różne myśli, wypadkiem połączenia musi być coś, co nie jest ani jednén ani drugiém. Każde ustępuje coś ze swéj istoty, z tego co stanowiło jego siłę, co mu rokowało zwycięstwo; każde więc traci na właściwéj żywotności, i traci tém więcéj, im różnorodniejsze łączą się myśli. Dlatego też żadne stronnictwo podobnego kroku dobrowolnie nie stawia; własna, oczywista niemoc, kiedy już żadna nadzieja wzmocnienia sił z nikąd nie przyświeca, nakazać dopiero może to upokarzające wyznanie : myśl nasza okazała się bezsilną, ratujmy przynajmniéj szczątki naszych przekonań, zlewając je z żywotniejszemi. Stąd to nie dziwimy się bynajmniéj ani dynastyi, ani Tow. wojskowemu, ani jednoczycielom, iż własną czując niemoc, połączenia się pragną; ale dziwią nas ich gniewy, ile razy tego rodzaju ich propozycye Towarzystwo odpycha. My czerpiemy całą siłę naszą w myśli naszéj, która odniesiona do najważniejszych dziś kwestyj, jest przedewszystkiém rewolucyjna, maximum sił narodowych, przeciwko zewnętrznemu wrogowi podnieść przeznaczona, a tém samém wprost przeciwna wszelkim dynastyom, wszelkim arystokracyom, i wszelkiego rodzaju półśrodkom. Łącząc się z nimi, przestalibyśmy być tém czém jesteśmy, to jest siłą, która tak szeroko już się rozpostarła, i tak zupełne na innéni polu rokuje zwycięstwo. Dzięki Bogu nie zwątpiliśmy jeszcze o niém, i nigdy nie zwątpimy, a sami przeciwnicy nasi, swoją chęcią łączenia się z nami, jeszcze tę wiarę naszą mocniéj utwierdzają. Radzibyśmy wprawdzie jak największą emigrantów massę widzieć pod chorągwią demokracyi. Towarzystwo dla wszystkich myśl jego podzielających, zawsze było otwartém, nikogo nie odpychało; ale nie możemy chcieć połączenia myśli naszéj z inną myślą, albo z jakiém mniemaném jéj odcieniem; czyli innemi wyrazy, Towarzystwa naszego z inném jakiémbądź Towarzystwem; bo takie połączenie nie mogłoby nastąpić, jak tylko kosztem tego, czemu winniśmy cały dzisiejszy wpływ i całą moc demokracyi polskiéj. Wzywamy do łączenia się ludzi, a odpychamy myśli. Wszystkich co z nami współmyślą i współczują, chętnie w grono nasze przyjmiemy, i do spółpracownictwa przypuszczamy.

Przejdźmy teraz do szczegółów, które rzecz całą w większém jeszcze wystawią świetle.

(*Dalszy ciąg nastąpi*).

WERBUNKI PARTYI DYNASTYCZNÉJ.

Od niejakiego czasu, Czartoryski w urzędowym organie rejestruje stronników; przegląd ich listy ciekawe przedstawilby szczegóły,— dziś wszakże poprzestajemy na wskazaniu sposobów, jakiemi te werbunki odbywać się zwykły, i w tym to celu przytoczymy kilka korrespondencyj z pośród wielu, jakie w tym samym otrzymaliśmy przedmiocie.

Orléans, dnia 10 czerwca 1844.

..... W tych dniach przyjechał tu Lisiecki. Dawniéj z *przekonania* były członek wszystkich z kolei towarzystw emigracyjnych, tak jak dziś z *przekonania* ajent dynastyi. Lisiecki pod pokrywką podróżowania za winem, werbuje dla Czartoryskiego stronników. Przewyborny to środek — ani wątpić, dość dla ajenta zyskowny; ale partya używająca tego środka pisze już tém samém swój polityczny testament. Lisiecki swoje dawniejsze *przekonania* nazywa chorobą;— jakże mu dzisiejsze nazwać wypadnie?

Za Lisieckim przybył Olizar. Zaproszono wówczas niewielką liczbę zwerbowanych na stypę, wychylono kilka toastów za zdrowie Czartoryskiego i jego rodziny, a tak *grono przyjaciół Trzeciego Maja* zawiązane zostało.

O charakterze tych nowych zwolenników w Orléans nie pytaj; znasz ich, bo nie brakuje nigdzie tych biernych istot, które nie wiedzą co je ziębi, co grzeje; które w emigracyi niczego się nie nauczyły, a zapomniały wszystko. Takie indywidua ująć zawsze łatwo; zwłaszcza kiedy Lisiecki obiecywał im stopnie, kiedy zapewniał iż wszystko do wyjarzmienia Polski gotowe, i pieniądze i wojsko, chodzi tylko o uznanie Czartoryskiego królem; kto nie chce królem, niech uzna naczelnikiem, niech podpisze cyrograf, i zobowiąże się do posłuszeństwa bez granic.

Między zwerbowanymi, których zapewne *Trzeci Maj* ogłosi, znajdziesz kilku członków Zjednoczenia. Nic to dziwnego. Do Zjednoczenia zapisywano jak do moskiewskich rekrutów, którym ogoliwszy głowę rozdają płaszcze, trzewiki i czapki na jedną miarę robione. Tak i członkowie owego *Zjednoczenia demokratycznego*, jedni poszli do Rybińskiego, drudzy do Czartoryskiego; bo nie mając zasad i przekonania, wszystko im przypada do miary; zdrowa część ludzi uwiedzionych, boleje teraz nad zmarnowaniem czasu i zachodów....

Angoulême, dnia 12 czerwca 1844.

Na dniu 10 b. m. odbyła się tu branka albo werbunek na rzecz króla *de facto.* Delegowanymi, czyli mówiąc językiem Francuzów, kommi-wojażerami byli: Olizar i Lisiecki polecający Czartoryskiego zamiast szampańskiego wina, za którém udaje że jeździ. Udało im się zaciągnąć kilku niedołęgów na listę, a między innymi jednego omylonego w nadziei otrzymania amnestyi. Werbunek odbywa się w części między członkami Zjednoczenia, którym Lisiecki przedstawia, iż Zjednoczenie wcale już nie istnieje, że związek ten nie mógł do niczego doprowadzić, bo nie była to mocno uorganizowana demokracya, znaczenie w kraju mająca, ale prosty zbiór ludzi, którym przewodzi kilku, małych zdolności a wielkich ambicyj; że za dni 15 wszyscy tak zwane gminy opuszczą, i zapiszą się na listę zwolenników Czartoryskiego. Po cóż zatém mają się ociągać, rościć sobie jakieś urojone nadzieje, które już tyle razy zawiedzione, powinnyby im były otworzyć oczy.

Z członkami Towarzystwa Demokratycznego rozumuje p. Lisiecki inaczéj. Przedstawia on, że nie przestał być demokratą, że dlatego tylko popiera dynastyę, iż monarchia z instytucyami republikanckiemi praktyczniejszą jest w Polsce, że monarchia nie wywoła żadnego oporu ze strony Prus i Austryi, że należy Towarzystwu Demokratycznemu połączyć się z dynastyą, bo bez połączenia nie może być w Polsce powstania; że oni ustępują i zaręczają nam wprowadzenie w życie wszystkich zasad Towarzystwa, byleby im pozwolić rozpocząć powstanie w imie monarchii; że można nawet Czartoryskiego usunąć; że naród późniéj będzie zawsze mocen obwołać Rzeczpospolitę, jeśli mu się to podoba; chodzi więc tylko o powstanie samo, które na łeb na szyję rozpocząć potrzeba w 1844, bo z tym rokiem (są to wszystko własne jego słowa), kończy się narodowość polska,— a Czartoryski uzyskawszy z tysiąc w emigracyi podpisów, będzie mógł wystarać się o pożyczkę kilkunastu milionów, i rozpocząć powstanie.

Co sądzić o ludziach, którzy podobne argumenta wysuwają na przód, a nadewszystko co sądzić o tych, którzy na taką wędkę ułowić się dają?

Châteauroux, d. 14 czerwca 1844.

Arystokracya polska w bankructwie dogorywa — Senator kasztelan hrabia Narcyz Olizar przebiega Francyę, podpisy na nominacyę na króla zbiera, chce się przekonać osobiście o usposobieniu emigracyi, chce wiedzieć czy istotnie dawni faktorowie nic zrobić nie mogli. Hrabia kasztelan szczęśliwszym nie będzie; zwiedził już Orléans, Vierzon, Bourges, Issoudun i Châteauroux, wszędzie chucha dostał — dawni tylko służalce wykrzykiwali: niech żyje król, inni słyszeć nawet nie chcieli — ani wiwatów, ni śmiesznego forytowania Czartoryskich do korony. I jakiemiż jeszcze śmiesznemi sposoby, hrabia kasztelan partyzantów monarchizmu zbiera, chcę mówić ludzi, oszukuje. Ma przy sobie rzecznika dworu Michała Lisieckiego, przez niego robi i gada, sam nie śmie, odpornych prawd słyszeć nie chce — P. Lisiecki więc, kawaler krzyża, recytuje wszystko, co mu hrabia nakaże.

Przytoczę parę argumentów: książe ma kraj i emigracyę za sobą..... Welington i Peel pożyczkę 20 milionów obiecywali.... kraj i emigracya są przekonane, że tylko przez monarchię i króla Polskę odzyskać możemy; dwory nawet uznają Czartoryskiego za naczelnika dynastyi — więc emigracya *musi* podpisać deklaracyę, że księcia uznaje za króla, i że jest gotową na jego rozkazy — podpisać, a pożyczka obiecana — będzie.

A na zapytanie, jakiéj Polski chce Czartoryski? odpowiada: musi zacząć od kongresowéj, bo Welington i Peel o innéj słyszeć nie chcą..... Nie jestże to oszustwo — bankrut tylko téj drogi chwytać się może.

Ziomkowie w Châteauroux nie wierzyli bredniom kawalera Lisieckiego o Welingtonie, zaprosili więc na zgromadzenie publiczne hr. kasztelana Olizara — nie przybył — kazał wierzyć słowom swego powiernika i deklaracyę za dynastyą podpisać. Uznał więc iż sprawa za którą jeździ jest zła; że jéj propagować nie można....

Bordeaux, d. 14 czerwca 1844.

Zawiadomieni o przybyciu do Bordeaux Olizara i Lisieckiego jako kommi-wojażerów Czartoryskiego, zebraliśmy się

w dniu 13 b. m. na posiedzenie ogólne, dla okazania im jak dalece skłonni jesteśmy do podzielania ich opinii, a zarazem dla usłyszenia, jakim sposobem, jakiemi środkami służyć mogą ojczyznie ci, którzyby zezwolili przejść pod chorągiew króla *de facto*.

Ten cel zebrania niepodobał się kilku stronnikom Czartoryskiego, przybyłym na to posiedzenie z Lisieckim — widoczne było iż chcieliby byli zerwać posiedzenie, niedozwolić dyskussyi, ale to nie było w ich mocy. Dyskussya wywołała wszystkie przeciw Czartoryskiemu i całéj fakcyi arystokratycznéj zarzuty; przypomniano jego postępowanie, jego rewolucyjne rządy, jego emigracyjne zabiegi, przedsiębrane zawsze ze szkodą tułactwa i kraju. Napróżno Lisiecki miotał się i zżymał, napróżno wystawiał iż działania Czartoryskiego są w duchu czasu i postępu, że Czartoryski potylekroć już ponowił w swoich mowach 29° listopada miewanych, iż starać się będzie o równość, niepodległość i własność pracy, że należy połączyć się pod Czartoryskim, jako symbolem energicznego rządu, że gabinety nie pozwolą zaprowadzić w Polsce republikanckiéj formy, ale zgodzą się, a mianowicie Francya i Anglia na monarchię — Zgromadzenie znało aż nadto wartość tych argumentów, i trzeba było kilkakrotnego wdania się prezydującego, aby Lisieckiemu pozwolono mówić do końca. Powstało wreście najmocniejsze oburzenie, kiedy jeden z żołnierzy służących z namowy Czartoryskiego w Algierze i Hiszpanii, zaczął opowiadać co on i inni ucierpieli w téj obcéj dla Polski sprawie. Jestże więc godzien, zapytał, od emigracyi patentu do jakiegokolwiek działania ten, który krew bratnią poświęcał. Nie, nie, nigdy, ze wszech stron wołano.

Lisiecki zmięszany, niespodziewający się podobnego przyjęcia, oświadczył wreście pod słowem honoru, iż ani on, ani Olizar nie podróżują dla zbierania podpisów, i że z Bordeaux każdy w inną stronę wyjeżdża. Zgromadzeni poprzestali na tém; chciano okazać przybyłym usposobienie zakładu względem dynastyi — cel więc był dopiętym — kommi-wojażerowie nie będą mogli powiedzieć, iż w Bordeaux zostali z *honorami przyjęci*.

Widać iż po posiedzeniu obmyślono inny pozostawić w Bordeaux zadatek. Poźniejsze albowiem listy donoszą, iż niejaki Garczyński, stronnik Czartoryskiego, napadł z nienacka członka Tow. Dem. Benedykta Chodźkę, jednego z tych którzy najmocniéj przeciw dynastyi powstawali, pobił go i poranił. Pokrzywdzony wytoczył Garczyńskiemu proces — my przestajemy dziś na podaniu tego haniebnego postępku do wiadomości publicznéj, przekonani, iż on we wszystkich obudzi wstręt i odrazę ku partyi, mieszczącéj w pośród siebie ludzi podobnego rodzaju.

Dla uzupełnienia wiadomości w poprzednich listach zawartych, przytoczymy jeszcze list p. Chrzanowskiego, ajenta Czartoryskiego w Agen, pisany do braci w Port-St.-Marie, którzy żądali od niego zaprenumerowania dla nich dziennik *Trzeci Maj*.

Agen d. 24 czerwca r. b. ... W żadne zaręczenie nie chcę wchodzić z dyrekcyą *Trzeciego Maja* na rzecz ziomków w Port St. Marie co się tyczy ambonamentu tego pisma. Jeżeli chcecie go mieć aby wiedzieć co się dzieje w naszém towarzystwie, to jest rzecz zbyt małéj wagi; np. że po pierwszém p. m. odbierzemy szemata kontroli wojskowéj, aby w nie wpisać rodowody, stany służb i odesłać do dyrekcyi głównéj. Oto jeszcze, że Polska tak jest zagniewana na księcia i tak słucha Demokracyi i Zjednoczenia, że złożyła księciu u bankierów paryskich 28 milionów, a u londyńskich 18 milionów, ogółem 46 milionów na rozpoczęcie przyszłego powstania, a pośród tych danin narodu, kiężnéj Sapieżyny jest najznaczniejszy bo 8 milionów. Co do 18 milionów na bankach Anglii to jest narodowa pożyczka zagwarantowana na rzecz księcia. Co w Bordeaux i innych głównych zakładach się dzieje, jeżeli tylko ziomkowie macie szczerych korrespondentów, oni was zawiadomią, moje słowa w tym razie nieznalazłyby może u was wiary.

Nasz zakład jest już ukonstytuowany; urzędnicy są: Skrzetuski major, dyrektorem prowincyonalnym; Chrzanowski sekretarzem; Dyzmanowicz kapitan kassyerem.

Trzeci Maj zawiera opis Wład. Zamojskiego o działaniach Ramoriny jako naczelnego dowódzcy Korpusu II^{go}. Opis ten nie jest jeszcze skończonym — powiemy więc poźniéj swe zdanie, a tymczasem umieszczamy zakommunikowany nam list Jen. Małachowskiego, do redakcyi *Trzeciego Maja* przesłany.

Panie Redaktorze! Doszły mnie dwa numera dziennika twojego *Trzeci Maj*, pod datami 15 i 22 czerwca r. b. w których zamieściłeś listy pułk. Zamojskiego byłego szefa sztabu 2° korpusu dowództwa Jen. Ramoriny, jak się tenże szef sztabu wyraża, podane do ogłoszenia na twoje żądanie, a których ciąg dalszy ma nastąpić. Nie przypuszczam ani na chwilę ażebyś miał być jednostronnym, dlatego z największą ufnością upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze pisma twojego niniejszéj deklaracyi mojéj wywołanéj przez zarzut p. Zamojskiego, jakoby broszura wydana w Elblągu pełna błędów i złéj wiary była dziełem obcém, i tylko nosiła pożyczone imie moje.

Nim oddzielném pismem wyspowiadam się z zarzutów ciążących na mnie, tymczasowie oświadczam że broszura ta jest przezemnie wydaną. Spowodowała mnie do jéj ogłoszenia haniebna wieść, jaką po wkroczeniu do Galicyi korpusu Ramoriny rozrzucono piśmiennie nawet, jakoby dlatego tenże korpus niepołączył się z główną armią, iż podług zawartéj z nieprzyjacielem ugody za swojem pod Modlin przybyciem, w Płockiém niezawodnie miał broń złożyć. Tę wiadomość przywiózł mnie godny wiary kapitan artylleryi Puzyna, wracający ze Lwowa gdzie był za urlopem, i zarazem oświadczył iż życzeniem dbałych o sławę narodową patryotów galicyjskich było, ażeby podobny zarzut mógł być w rzetelném odkryty świetle. Jako niepolityk ale stary i prosty żołnierz, niezdolny do krasomówskich opisów, obrałem na ten cel najkrótszą i najrzetelniejszą drogę, ogłaszając rozkazy wyciągnięte z archiwów wojennych i protokołów ruchów wojska, którym żadne podrobienie dzisiejsze fałszu zadać nie może.

Na resztę zarzutów p. Zamojskiego, jako nieopartych na niczém któreby nosiły cechę prawdy, nie widzę potrzeby w téj chwili odpowiadać, gdyż jak i jego listy nie są jeszcze ukończone, tak i moje na nie odpowiedzi muszą być przydłuższe, a tymczasem podaję do druku inne pisemko zrobione przezemnie na początku 1839 r. które złożoném zostało w pewném ręku dla użycia w swoim czasie, jako materyał do opisów historycznych, a nim jest proste opowiadanie działań wojennych i wypadków zaszłych od 1° sierpnia do 10° września w ciągu kampanii 1831 r. — tam się jasno wykaże czém była w owéj epoce osoba moja, i co zrobić mogła.

Chantilly (Oise), d. 27 czerwca 1844.

(*podpisano*) Kazimierz Małachowski.

W DRUKARNI BOURGOGNE I MARTINET, PRZY ULICY JACOB, 30.